

Paweł Kwasik

Lauerat konkursu Literacki Fenix

Kerin

Ulice Imperium ostatnimi czasy stawały się coraz bardziej ruchliwe. Magowie oraz strażnicy czegoś szukali, tylko nieliczni wiedzieli, że to chodziło o kogoś.

Mellior miał to nieszczęście, że jego gra w karty przedłużyła się, co oczywiście w innych okolicznościach nie miałoby znaczenia, jednak nie dziś.

Wyszedł od swego przyjaciela, postanowił dojść do domu jak najszybszą drogą.

Już tylko dwie ulice, tak blisko.

Usłyszał strażników, krzyczeli na kogoś, wiedział, że jeśli grzecznie zaczeka, to znajdą go, a wtedy prosta droga do grobu.

Pierwsza w lewo, potem w prawo, kolejna uliczka i znowu w lewo, i jeszcze jedna w prawo.

- Ślepa uliczka ?

Przeżalenie wyszło na twarz Melliora, znał to miasto bardzo dobrze, wiedział, że w tym miejscu powinno być dalsze przejście.

- Widzę, że bractwo nie nakreśliło w najnowszych mapach zmian, o które prosiłem.

Znał ten głos, każdy w mieście musiał go znać.

- Komisarzu, przepraszam, ale chciałem wrócić do domu od przyjaciela.

- Milcz!

Mellior się obrócił, przed nim stało dwoje ludzi, oboje celowali w niego z broni. Wiedział, że z tego nie wyjdzie cały, już zaczął się zastanawiać, do kogo się wybrać, aby uleczyć złamania. Wtedy odezwał się Komisarz.

- Wiesz, co ? Mam genialny pomysł.

Po czym wystrzelił trafiając prosto w głowę Melliora.

Komisarz schował broń i podszedł do zabitego. Znalazł to, co potrzebował.

- Mir powiedz mi, masz piątkę dzieci tak ?- Zwrócił się do stojącego za nim strażnika.

- Tak jest komisarzu.

Komendant zastanowił się chwilę, spojrzął na młodego człowieka, zaczął się zastanawiać czy Imperator mu wybaczy.

- Powiedz mi Mirze, a czy chciałbyś awansować ?

- Oczywiście komisarzu.

- No to gratuluję awansu, od dzisiaj twój stopień to męczennik.

Na twarzy Mira nie zdążyło się nawet pojawić zdziwienie. Komisarz szybko i idealnie wycelował, po czym wystrzelił w bezbronnego Mira.

- Zaczynamy- powiedział sam do siebie, po czym ruszył na najbliższy posterunek.

Kerin siedział w swoim pokoju. Wiedział, że ten dzień jest ostatnim w tym miejscu, a może i nawet mieście. Uśmiechał się do siebie i patrzył na drzwi. Z okna za jego plecami padały promienie wstającego słońca. Cały pokój powoli się rozjaśniał wyłaniając z cienia stosy książek i papierów. Kerin już wiedział, że na dole stoi Komisarz razem z dziesięcioma ludźmi. Wyciągnął z biurka dwie filiżanki i wrzucił do nich ziola z puszcзки. Zakrył je ręką i już po sekundzie było czuć zapach herbaty.

Nastąpił huk, w drzwiach pojawiły się cztery dziury, jedna z filiżanek została trafiona i biurko zostało zalane herbatą.

- Komisarzu, pańscy ludzie zniszczyli pańską ulubioną filiżankę!

Po tych słowach przez drzwi weszło czterech ludzi z pistoletami w rękach i celowali w Kerina, na plecach mieli jeszcze dymiące się strzelby.

Zaraz za nimi do pokoju wszedł Komisarz i wyciągnął z kieszeni papier. Zrobił to tak, aby można było zauważyć pistolet przy jego pasie.

- Kerinie, przywódco Bractwa Nocri. Jesteś oskarżony o działalność przeciwko Imperium. Karą za to ...

- A liczyłem, że najpierw będzie mniej oficjalnie, nie napijesz się herbaty jak zawsze ?- I podał mu pozostałą filiżankę.

- To nie jest moja kontrola, zostałeś skazany i mam ciebie zabrać.

- Wiem o tym. Ale naprawdę liczyłem, że napijemy się herbaty, to już będzie nasza ostatnia rozmowa.

Na twarzy komisarza pojawiło się zdziwienie, jednak domyślał się już od początku tej akcji, że Bractwo wie o niej.

- A więc pójdiesz po dobroci ?

- A możesz mi tylko powiedzieć, na kiedy jest wyznaczona data egzekucji ?

Komisarz podał Kerinowi kartkę, a ten zaczął ją szybko czytać.

- A więc jeszcze dwa dni. Mam nadzieję, że napijesz się ze mną herbaty w areszcie.

Po tych słowach wstał ze swojego krzesła i ruszył w kierunku drzwi.

- Idziemy ?

- Panie Az, proszę pana!

Az zatrzymał się, nie znał tego głosu, a ostatnie wydarzenia wyostrzyły w nim, dlatego już trzymał rękę na pistolecie. Biegło za nim jakieś dziecko z listem w ręce, podeszło i bez zbędnych słów wręczyło przesyłkę, i uciekło.

„A więc zaczęło się”- pomyślał sobie Az.

List był adresowany oczywiście do niego. Informował on go o tym, że nastąpiła całkowita dekonspiracja Bractwa, a Kerin został pojmany i ma zostać stracony. Jednak to już było wiadome od kilku godzin. Wszyscy zostali postawieni w stan gotowości i tylko czekali na sygnał do ewakuacji z Imperii.

Nareszcie dotarł na miejsce spotkania. Przeszedł na tył karczmy i założył maskę na twarz. Zapukał w drzwi i otworzył mu karczmarz. Poprowadził go do piwnicy, gdzie czekało na niego już pięciu innych ludzi tak samo ubranych jak on. Jeden okrągły stół, na nim wielka świeca dająca nienaturalnie dużo światła, a w koło stołu osiem siedzeń.

Usiadł na wolnym miejscu i już chciał przemówić, kiedy podniósł rękę inny człowiek.

- Witam wszystkich. Jak już wiemy Kerin został pojmany, przez co automatycznie rozpoczęła się procedura ewakuacji. Teraz naszym priorytetem będzie...

- Mek możemy zdjąć maski ? Wiesz jak ich nienawidzę- był to człowiek siedzący naprzeciwko Meka.

- Nie przerywaj mi ! I nie możemy zdjąć masek, jeśli wejdzie tu gwardia musimy dalej pozostać anonimowi.

- Dlaczego rozpoczynasz spotkanie skoro nie ma jeszcze Zella ?- Był to głos kobiety siedzącej na prawo od Meka.

- Zella nie będzie- Az wiedział, że ta odpowiedź nikogo nie usatysfakcjonuje, ale liczył, że nikt nie będzie go pytał o szczegóły.

- Możecie przestać przerywać ? Wiem, że Zella nie będzie. Jakbym nie wiedział, to bym dalej czekał na jego przybycie. Możemy kontynuować normalnie ?

Wszyscy kiwnęli głową na znak zgody.

- Dobrze. Naszym priorytetem jest odbicie Kerina podczas egzekucji. Az nie wiem, czy wiesz, ale Zello zdjął swoją pieczęć kilka dni temu, ty także będziesz musiał to zrobić.

- Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział ?! To wyjaśnia, dlaczego ostatnio tylu magów przeszukuje miasto.

- Az rozumiemy, że to twój brat, ale on dokonał tego sam. Nie wiemy, jak, ale dokonał.

Az wiedział, że zdjęcie pieczęci wiążącej moc przez innego kapłana może się skończyć śmiercią, jeśli nie zrobi się tego umiejętnie, a zdjęcie samemu to już próba samobójstwa.

- Twoim bratem zajmiemy się, kiedy już będziemy bezpieczni poza miastem, teraz musimy zająć się najważniejszą sprawą.

Wyciągnął z płaszcza koperty. Każda z nich miała inną liczbę

- To jest plan ratowania Kerina. Nie będę się pytał o wasze zdanie, czy jest dobry czy zły, ponieważ nie mamy na to czasu. Najważniejsze informacje będziecie mieli w kopertach. Jeśli będziecie potrzebować sprzętu zgłóście się do Rizy, ona wam wszystkiego dostarczy. To będzie tyle. Mam nadzieję, że uda się wam zmobilizować potrzebnych ludzi oraz przygotować całe miejsce.

Az razem z kilkoma innymi ludźmi siedział na dachu i czekał na sygnał do działania. Egzekucja miała się niedługo odbyć na Placu Szira, nie był on wielki, co dawało większe szanse na obronę w razie próby odbicia Kerina, a także znajdował się on w biedniejszej części miasta, dzięki czemu magowie dostali pozwolenie na niszczenie budynków w razie zagrożenia. Niestety, ale magowie mieli doglądać egzekucji, aby w razie czego zabić Kerina jednym ruchem ręki. Było ich trzech, prawdopodobnie dwóch było trzeciej klasy, a jeden był drugiej klasy. Maga można zabić tylko albo w bezpośrednim starciu albo jako inny mag czy kapłan. Az w tym momencie żałował, że dał sobie zdjąć pieczęć, jednak wiedział, że wtedy magowie wyczuliby jego energię.

Na placu gromadziło się wielu ludzi, wszyscy chcieli zobaczyć, jak umiera Wielki Karin, przywódca Bractwa Nocri, człowiek, który pomagał najbiedniejszym, ten, który zakończył Wielką Wojnę, śmiertelnik, ponoć tylko raz odwiedzony przez Nocriego- zabójcę bogów. Jak człowiek tak wielki jak on może zostać zabity ?

Wtedy z domu za szubienicą wyszło dwudziestu zbrojnych. Każdy miał strzelbę, pistolet i miecz. Ustawili się w kordonie, aby dostarczyć skazańca na szubienicę. Kerin po wyjściu spojrzał w niebo i szedł przed siebie. Na jego twarzy była wryta runa. Oznaczała ona „niemoc”, prawie identyczna jak ta, którą posiadał Az i Zello, z tą różnicą, że ta zniknęła dopiero po śmierci.

Kerin dotarł na szubienicę, założono mu stryczek na głowę. Tłum robił się niespokojny, od szubienicy odgradzało ich tylko trzydziestu zbrojnych. Kat skończył czytanie wyroku i podszedł do dźwigni.

Jeden ruch ręką tego człowieka rozpoczął piekło. Kiedy tylko pod Kerinem uruchomiła się zapadka, w mieście doszło do wielu wybuchów, z okien i z dachów na całym placu zaczęły pojawiać się strzelby. Jak jeden mąż wszyscy wystrzelili w zbrojnych. Ich kule jednak zatrzymały się na barierze stworzonej przez magów. A dokładniej jednego, stał on na szubienicy z rękami w gurze i był w transie, musiał utrzymać ją sam. Pozostali dwaj ładowali w swoich rękach kule energii. Ludzie w oknach, z których strzelali zaczęli uciekać.

Nie mieli szans.

Kule wręcz zmiotły budynek idealnie, nie ucierpiał żaden inny, tylko w ten, w który celowali.

Az wiedział, że teraz nastąpiła jego kolej. Dał znak ludziom z jego dachu, aby wystrzelili i uciekali. Wszyscy posłuchali. Az ściągnął koszulę i spojrzał na swoją pierś. Skupił się na niej. Nie musiał długo czekać pojawiła się na niej runa. Sięgnął do kieszeni po sztylet i wbił go sobie w centralny punkt runy. Wtedy magowie na ziemi poczuli źródło niezwyklej energii i jak tylko wystrzelili niekompletne kule w kolejny budynek, zaczęli się skupiać w stronę źródła energii.

Az podniósł strzelbę, wycelował i wyszeptał.

- Nocri, prowadź ma kulę

Strzelił.

Kula przeszła przez barierę i trafiła linę, na której wisiał Kerin. Mag, który trzymał barierę, spojrzał na leżące na ziemi ciało, wyciągnął miecz i przebił je tak, że rękojeść dotykała brzucha.

To był idealny moment.

Ktoś strzelił i ranił maga w prawą rękę, tak, że ten nie mógł podnieść znowu bariery.

Przed szubienicą zbrojni bili się z Bractwem, w innych częściach miasta dochodziło do wybuchów i pożarów. Az czuł w sobie moc, wiedział, że aby stąd uciec będzie musiał zabić tych magów. Zeskoczył z budynku jak gdyby nigdy nic. Spojrzał na walczących i na magów, którzy wyglądali na przestraszonych tym, że ich starszy kolega został ranny. Wyciągnął pistolet. Wymierzył, i oddał strzał w najbliższego zbrojnego.

To był śmiertelny strzał.

Zamknął oczy, już miał załadowaną kolejną kulę w pistolecie, nawet nie poczuł ubytku w ilości mocy.

Wycelował i wystrzelił.

Przybliżał się do magów, który bezskutecznie próbowali przebić się przez jego osłonę.

Podniósł miecz do ręki. Z okrzykiem na usta rzucił się na jednego z magów, wtedy to ich starszy kolega skończył ładowanie kolejnej kuli.

Az skumulował całą swoją moc na pochłonięciu energii ataku jednak to było za mało, aby móc dalej atakować. Odleciał na bok i znalazł się pod samymi nogami jednego z magów.

Ten spojrzał na niego, zamachnął się i już chciał wbijać miecz w jego serce, kiedy powstrzymał go inny miecz w jego brzuchu.

- Zostaw mojego brata!

To był Zello. Wyjął miecz z maga, dotknął jego głowy, a ciało stanęło w płomieniach.

Odwrócił się do drugiego młodszego maga, machnął ręką jakby rzucał jakimś przedmiotem.

Az usłyszał jak tamten upada na ziemię.

- Bracie gdzieś ty był ?

- Az, powiedz, że masz fiołkę.

- Tak mam, trzeba ją podać Kerinowi.

- Nie, sam ją wypij.

- Co, dłącz...

Wtedy dopiero spojrzął na swojego nogi, a dokładniej na brak jednej z nich. Mocno krwawił. Starał się resztą mocy zatamować krwawienie, jednak miał jej za mało.

- Wypij fiołkę jak najszybciej, ja zajmę się ostatnim i uciekamy na pociąg.

Zello spojrzął na ostatniego maga. Ten zdążył się uleczyć. Oboje wyciągnęli miecze i zaczęli się do siebie zbliżać.

Mag zaatakował pierwszy, jednak jego miecz zatrzymał się na barierze. Zello kopnął go w brzuch. Nie mógł długo utrzymywać bariery zatrzymującej ataki nie magiczne. Zaczęli wzajemnie unikać ciosów, każde machnięcie było unikanie, nikt nie mógł trafić. Zello sformował za sobą ścianę małych igiełek, odbił atak maga, po czym pchnął go podmuchem. Ten zastonił się i wtedy dostał w prawą rękę kilkuset igłami.

- Poddaj się, każda z nich jest zatruta. Nie dasz rady skupiać się na obronie i leczeniu trucizny.

Mag zaczął szarżować na Zella, ten już bez problemu mógł nabić go na swój miecz. Tak jak z poprzednim, dotknął jego głowy, a ciało stanęło w płomieniach.

Az w tym czasie, użył resztki mocy i przeniósł się obok Kerina. Wyciągnął z niego miecz i wlał mu do ust zawartość fiołki, która miał.

Z twarzy przywódcy zniknęła runa, zaś ciało zaczęło się goić. Po niecałych trzydziestu sekundach otworzył oczy i spojrzął na Aza.

- A więc jednak postanowiliście mnie uratować- uśmiech na jego twarzy zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Az nie miał już siły utrzymywać się przy życiu. Spojrzął ostatni raz na swego brata, jak ten łapie za głowę maga, odwrócił się do Kerina, mówił coś do niego, ale wszystko już nie miało sensu. Zamknął oczy, pomyślał o domu, o całym swoim życiu.

Zello jak tylko zobaczył, że brat leży obok Kerina, pobiegł do niego i starał się go uleczyć mocą, jednak Kerin zabrał jego rękę z ciała brata.

- To koniec, umarł

Zello wyciągnął sztylet, naciął swoją, rękę i pokropił twarz brata krwią. Wymówił niezrozumiałe słowa. Kiedy tylko skończył ostatnie, ciało zniknęło.

Kerin wstał i wszedł na szubienicę. Spojrzął na wszystkich zebranych na placu. Podniósł rękę, a wtedy wszyscy tam zebrani zaczęli skandować jego imię.

- Wszyscy musimy odejść z tego miasta ! Macie moje błogosławieństwo. Niech Nocri ma was w swojej opiece.

Wszyscy ludzie po tych słowach zaczęli się biegiem rozchodzić w różne strony, i już po chwili na placu zostali tylko Kerin i Zello.

- Zello, musimy iść, póki ta część miasta należy do nas.

- Liczysz, że pociągu nie zatrzymają ?

- Mamy twoją i moją moc. Na granicy już na nas czekają sprzymierzeńcy. Tak liczę, że pociągu nie zatrzymają. Ruszajmy.